

Brytyjskie Królestwo za konia... trojańskiego?

Brexit! Brexit! Brexit! To ostatnio słowo najczęściej powtarzane w serwisach informacyjnych. Wydarzenia kryjące się za tym obco brzmiącym zwrotem spowodowały ogromne zawirowania i niepewność na rynkach finansowych i w świecie polityki.

Co właściwie oznacza Brexit? Językowo jest to kombinacja stworzona z dwóch angielskich słów „Britain”, czyli Brytania i „exit”, oznaczające wyjście. W praktyce to „wyjście” oznacza opuszczenie przez Wielką Brytanię Unii Europejskiej. Brytyjczycy opowiedzieli się za nim w referendum 23 czerwca br. Konsekwencją tej decyzji powinno być teraz złożenie przez brytyjski rząd wniosku o wystąpienie ze struktur unijnych i rozpoczęcie procedury „rozvodu”. Powinno być... i tu pojawia się pewne „ale”.

Podobno Ryszard III, król Anglii, chcąc za wszelką cenę uniknąć śmierci, na polu bitwy zakrzyknął: „Konia! Konia! Królestwo za konia!”. Ta desperacja była zrozumiała, ponieważ taka cena za ratowanie życia nie wydawała się zbyt wygórowana. Pytanie, co teraz Brytyjczycy poświęcają, podejmując decyzję o Brexicie i czego w zamian oczekują? W kampanii przed referendum eurosceptycy szermowali hasłem odzyskania przez Wielką Brytanię wolności i ... pieniędzy. Krytykowali unijną biurokrację, sprzeciwiali się niekontrolowanemu napływowi imigrantów. Zapowiadali, że pieniądze zaoszczędzone ze składek, które Wielka Brytania wpłaca do unijnego budżetu, zostaną przeznaczone na brytyjską służbę zdrowia, a wzrost gospodarczy przyspieszy, ponieważ Wielka Brytania - już poza strukturami unijnymi - będzie mogła wynegocjować korzystniejsze porozumienia handlowe, np. z Chinami.

A jak wygląda rzeczywistość? Nigel Farage, jeden z liderów eurosceptyków, przyznał po referendum, że obietnice o setkach milionów funtów, które zasilą brytyjską opiekę zdrowia były nieporozumieniem (sic!). W kampanii, argument o 350 milionach funtów, które co tydzień wysyłane były do unijnego budżetu, pojawiał się często. Po referendum, ci sami politycy przyznali nagle, że obciążenia brytyjskiego budżetu, związane z obecnością w Unii, były znacznie mniejsze, ponieważ Wielka Brytania również otrzymywała fundusze z Unii. Nie wspominali wcześniej również o tym, że dzięki dostępowi do unijnego rynku, brytyjska gospodarka rozwijała się szybciej, a dzięki imigrantom wzrost gospodarczy był w ciągu ostatnich lat przynajmniej o kilka punktów procentowych wyższy, niż gdyby ich nie było. Tymczasem, w konsekwencji decyzji o opuszczeniu UE, George Osborne, brytyjski minister finansów, już zapowiedział, że rząd będzie zmuszony podnieść podatki i ograniczyć wydatki rządowe.

Opinia, że Wielka Brytania zachowa dostęp do rynku Unii i równocześnie będzie mogła zamknąć swój rynek pracy i uniknąć płacenia składek do unijnego budżetu, jest kolejnym populistycznym mamieniem. Pozostałe kraje Unii z pewnością nie zgodzą się na uprzywilejowaną pozycję Zjednoczonego Królestwa i - w zamian za możliwość nieograniczonego dostępu do unijnego rynku - zażądają przynajmniej tego, czego zażądały od Norwegii. Norwegia, choć nie jest w Unii, płaci część składki do jej budżetu, ponadto przyjęła większość unijnych regulacji i otworzyła rynek pracy. Wielka Brytania, od momentu złożenia wniosku o wystąpienie z Unii, będzie miała dwa lata na wynegocjowanie nowych umów. Średnio negocjacje w sprawie umów handlowych Unii z innymi krajami trwały 4-5 lat, jednak np. ze Szwajcarią zajęło to aż 10 lat. Dwa lata wydają się zbyt krótkim okresem i to stawia Wielką Brytanię w trudnej negocjacyjnej sytuacji, zwłaszcza że negocjacje ze Szwajcarią trwały tak długo ze względu na kwestie bankowości i przepływów kapitałów. Sektor finansowy w Wielkiej Brytanii jest natomiast istotną częścią jej gospodarki. W przypadku Brexitu bardzo prawdopodobne, że londyńskie Citi straci

status finansowej stolicy Europy. To kolejny argument, dający przewagę w negocjacjach Unii, która może zagrozić utrudnieniami dla brytyjskich banków w operowaniu na „wspólnym” rynku.

Politycy brytyjscy wydają się mieć świadomość złożoności całej sytuacji i na razie próbują grać na zwłokę. Nikt nie chce składać oficjalnego wniosku o wystąpienie Wielkiej Brytanii, co wzbudza irytację liderów innych krajów unijnych. Mamy więc dużą niepewność co do dalszego rozwoju wydarzeń, którą dodatkowo wzmacnia fakt, że brytyjski Parlament nie musi potraktować wyniku referendum jako wiążącego. W Parlamencie przeważają euroentuzjaści, więc sytuacja pozostaje wciąż otwarta. W Wielkiej Brytanii zebrano już ponad 3 miliony głosów pod petycją o powtórzenie referendum. Szkoci, którzy w większości głosowali za pozostaniem w Unii, grożą, że ponownie ogłoszą referendum w sprawie niepodległości swojego kraju. Takie rozwiązanie jest tym bardziej prawdopodobne, że dwa lata temu Szkoci głosowali już raz w referendum za pozostaniem lub odłączeniem się od Zjednoczonego Królestwa. Wynik referendum przesądziły głosy tych, którzy uważali, że tylko przynależność do Wielkiej Brytanii pozwoli Szkocii pozostać w Unii Europejskiej. Dziś ten argument nie istnieje. Również w Irlandii Północnej słychać głosy niezadowolenia. Większość Irlandczyków głosowała za pozostaniem w Unii i dziś niektórzy wspominają o możliwości połączenia się z Irlandią! Mieszkańcy Zjednoczonego Królestwa zagłosowali za Brexitem omamieni obietnicami populistów, którzy dziś wydają się nie mieć żadnego pomysłu na przeprowadzenie Wielkiej Brytanii przez burzliwe wody. Ryszard III zaoferował królestwo za konia w akcie desperacji, chcąc ratować życie. Pytanie, czy Brytyjczycy nie postawili na szali swojego Królestwa w zamian za puste obietnice... Istnieje ryzyko, że z „Imperium, nad którym nie zachodziło słońce” pozostanie Anglia i Walia. Czy aby na pewno o to chodziło zwolennikom Brexitu?

Oczywiście rynki finansowe w poreferendalny piątek (24.06) szalały nie tylko ze względu na zamieszanie polityczne, ale przede wszystkim ze względu na świadomość ekonomicznych skutków Brexitu. Wielka Brytania jest piątą gospodarką świata i niepewność dotycząca przyszłości tego kraju musiała odbić się na zachowaniu rynków. Inwestorzy najbardziej nie lubią właśnie niepewności, a skutki potencjalnego Brexitu są wciąż trudne do oszacowania. Wiele zależy od sposobu i tempa negocjacji prowadzonych przez Wielką Brytanię z krajami Unii, ale również z innymi partnerami, z którymi miała ona, dzięki Unii Europejskiej, uregulowane relacje handlowe. Istotny czynnik ryzyka to skala osłabienia inwestycji w Wielkiej Brytanii i reakcja konsumentów na wyższy poziom niepewności. Niższe poziomy funta szterlinga powodują większą atrakcyjność brytyjskiego eksportu, ale równocześnie zmniejszają atrakcyjność importu. To uderzy zaś w kraje, które eksportują do Wielkiej Brytanii, między innymi w Polskę. Jeżeli zawirowania w polityce skłonią konsumentów do zwiększenia oszczędności, to wzrost gospodarczy ucierpi. Pytanie, jak bardzo. Szacunki mówią, że w kolejnym roku wzrost gospodarczy w Wielkiej Brytanii będzie o 1-1,5 punktu procentowego niższy niż bez Brexitu. W Unii Europejskiej natomiast szacunki mówią o wzroście niższym o 0,2-0,5 punktu procentowego. Oznacza to spowolnienie, ale nie recesję. Nadal pozostaje jednak zagrożenie, że pojawią się czynniki, które dodatkowo zdestabilizują sytuację, a których dziś nie jesteśmy nawet w stanie przewidzieć.

Jak zatem inwestować w warunkach takiej niepewności? Czy istnieją rozwiązania inwestycyjne, które nawet przy największych zawirowaniach na rynkach finansowych pozwalają zarabiać albo przynajmniej nie tracić?

Odpowiedzią dla osób, które akceptują pewien poziom ryzyka, może być subfundusz Amundi Globalnych Perspektyw, będący częścią funduszu inwestycyjnego Amundi Parasolowy FIO. Zakłada on strategię aktywnej alokacji i może inwestować w szerokie spektrum instrumentów finansowych, reprezentujących różne regiony geograficzne. Celem funduszu jest osiągnięcie 5% średniorocznej stopy zwrotu powyżej stopy procentowej EONIA, w horyzoncie 5 lat. Realizację tego celu umożliwić ma dobór odpowiednich instrumentów do portfela funduszu i zmiana alokacji, w zależności od sytuacji rynkowej.

Sprawdźmy zatem, jak zachowywał się ten fundusz w chwilach największej zmienności na rynkach. W ciągu dwóch pierwszych roboczych dni po referendum w Wielkiej Brytanii (24.06 i 27.06), cena

jednostki kolejno wzrosła o blisko 0,3% i spadła o niecałe 0,1%. Zmiany niewielkie, jeżeli weźmiemy pod uwagę skalę ruchów, które wykonały rynki w ciągu tych dwóch dni. Indeks DAX, grupujący największe niemieckie spółki, stracił blisko 10%; indeks Nikkei, grupujący japońskie akcje - prawie 8%. Co ciekawe, FTSE 100, w skład którego wchodzi spółki brytyjskie, spadł „tylko” niecałe 7%. Spółkom brytyjskim pomógł słaby funt, bowiem inwestorzy zaczęli oczekiwać poprawy warunków dla eksportu i to ograniczyło skalę przeceny.

Na biegunie wzrostów znalazły się aktywa postrzegane jako „bezpieczna przystań”, a więc przede wszystkim amerykańskie obligacje skarbowe. Indeks odzwierciedlający zachowanie amerykańskich obligacji z terminem zapadalności około 20 lat wzrósł w ciągu wyłącznie tych dwóch dni o 5,3%. Tak więc widzimy, że nawet w sytuacji dużych wahań na rynkach, można znaleźć aktywa, które zyskują, natomiast oczywiście więcej jest takich, które tracą. Subfundusz Amundi Globalnych Perspektyw ma za zadanie dobierać do portfela właśnie takie aktywa, które w warunkach gwałtownych zmian pozwalają ograniczać ryzyko i nadal pracować na pozytywną stopę zwrotu.

Mamy również propozycję dla inwestorów, którzy cenią bezpieczniejsze rozwiązania. Subfundusz Amundi Płynnościowy, wchodzący w skład funduszu Amundi Parasolowego FIO, charakteryzuje strategią, która pozwala zdecydowanie ograniczyć ryzyko, a jednocześnie umożliwia uzyskanie stopy zwrotu przekraczającej oprocentowanie lokat krótkoterminowych. Fundusz inwestuje wyłącznie w instrumenty dłużne, a niska opłata za zarządzanie (0,3%) nie „zjada” zysków inwestora. Ograniczanie ryzyka w tym funduszu dało efekty również w ostatnich dniach. W dniu ogłoszenia wyników referendum fundusz stracił zaledwie 0,11 punktu procentowego i część tej straty odrobił już w następnej wycenie. W skali 12 miesięcy stopa zwrotu funduszu przekracza zaś 2%.

Spodziewamy się, że najbliższe miesiące nie przyniosą dużych zmian w polityce banków centralnych. Środowisko niskich stóp procentowych nadal będzie nam towarzyszyć. Jednocześnie możemy oczekiwać podwyższonej zmienności na rynkach finansowych, spowodowanej zarówno wydarzeniami gospodarczymi, ale przede wszystkim politycznymi. W takich warunkach, fundusze ograniczające ryzyko poprzez bezpieczną strategię inwestycyjną, bądź możliwość odpowiedniej alokacji aktywów, wydają się najbardziej odpowiednią propozycją.

Rafał Bogusławski

Strateg

Amundi Polska TFI S.A.

NOTA PRAWNA

Materiał nie jest prawnie wiążącym źródłem informacji o funduszu inwestycyjnym Amundi Parasolowy FIO i jego subfunduszach, nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu Cywilnego, rekomendacji dotyczącej instrumentów finansowych, usługi doradztwa finansowego, inwestycyjnego ani prawnego, ani nie stanowi wystarczającej podstawy do podjęcia decyzji inwestycyjnej. Inwestycje w fundusze inwestycyjne obciążone są ryzykiem inwestycyjnym, łącznie z możliwością utraty zainwestowanych środków. Amundi Polska TFI S.A. ani Amundi Parasolowy FIO nie gwarantują realizacji założonego celu inwestycyjnego ani uzyskania określonego wyniku finansowego. Materiał nie zawiera pełnej informacji o ryzyku związanym z inwestycją w fundusze. Informacje o funduszu, zasadach polityki inwestycyjnej, warunkach i kosztach uczestnictwa w funduszu, opisy profili inwestora oraz poziomy ryzyka dla subfunduszy zawarte są w Prospekcie Informacyjnym funduszu oraz w Kluczowych Informacjach dla Inwestora (KIID) dostępnych u dystrybutorów, w siedzibie Amundi Polska TFI S.A. oraz na stronie www.amundi.pl. Tabela Opłat dostępna jest u dystrybutorów.

Amundi Polska Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych S.A. z siedzibą w Warszawie, ul. Żwirki i Wigury 18A, 02-092 Warszawa, spółka zarejestrowana w rejestrze przedsiębiorców prowadzonym przez Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy, XIII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru Sądowego pod numerem 0000457486, posiadająca kapitał zakładowy 48.467.860 złotych w pełni opłacony, NIP 527-269-30-89.